didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 179**
Data wydania: luty 2024
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/demokratyzacja-ksztalcenia-teatralnego

/ DOSTĘPNOŚĆ EDUKACJI TEATRALNEJ

Demokratyzacja kształcenia teatralnego

Z Beatą Szczucińską i Anną Lach rozmawia Katarzyna Lemańska

Prezentowane w niniejszym bloku rozmowy powstały jako odpowiedź na call for papers *Kalekowanie sztuk performatywnych* pod redakcją Katarzyny Ojrzyńskiej i Moniki Kwaśniewskiej. Cykl zainicjowany w numerze 178 publikacjami o twórczości Katarzyny Żeglickiej będzie kontynuowany w kolejnych numerach w 2024 roku. Wybrane artykuły zostaną zredagowane w języku prostym przez Jakuba Studzińskiego w ramach współpracy z Małopolskim Instytutem Kultury.

Szukałam danych statystycznych i analitycznych dotyczących studiujących osób z niepełnosprawnościami. Zdziwiłam się, że jest tego tak mało. Posiłkuję się raportem *Dostępność edukacji akademickiej dla osób z niepełnosprawnościami* wydanym przez Biuro RPO w 2015 roku, według którego w 2013 roku w wyższych szkołach artystycznych studiowało 241 osób z niepełnosprawnościami (OzN). Czy dziesięć lat później ta liczba się zwiększyła? Jak to wygląda w Akademii Teatralnej w Warszawie?

ANNA LACH: Ta liczba nie uległa większym zmianom. Gdyby wziąć pod uwagę wszystkie uczelnie artystyczne – plastyczne, muzyczne, filmowe i teatralne – zobaczymy zdecydowane dysproporcje. Więcej osób z niepełnosprawnościami studiuje na uczelniach plastycznych i muzycznych. U nas, w zależności od rocznika, są dwie, trzy osoby, które informują, że mają orzeczenie. Bo to dwie odrębne kwestie. Student nie ma obowiązku deklarowania, czy ma orzeczenie o niepełnosprawności. Od jego woli i potrzeb zależy, czy chce o tym poinformować uczelnię. Do czego się to może przydać? Najbardziej podstawowym mechanizmem wsparcia, który wynika z ustawy, jest stypendium. Natomiast jeśli chodzi o sam proces kształcenia, do tej pory nie wymagano obowiązkowego przedstawiania takiego orzeczenia.

Druga kwestia to nie ile osób z orzeczeniami studiuje na uczelniach wyższych, tylko jaka jest liczba osób, które potrzebują różnych form wsparcia, co nie musi mieć nic wspólnego z orzeczeniem o niepełnosprawności. Te liczby, które pojawiają się w raporcie RPO czy w danych GUS-u, dotyczą osób z orzeczeniami, natomiast my dostrzegamy znacznie większy obszar działania dla koordynatora ds. dostępności i systemowego wsparcia uczelni. Gdybyśmy patrzyli tylko na dane dotyczące osób z orzeczeniem, trudno byłoby budować system wsparcia dla OzN. A system ma służyć temu, by wszystkie osoby studiujące miały poczucie, że jeśli spotkają się z jakimiś potrzebami, to uzyskają wsparcie.

Jaki rodzaj wsparcia jest potrzebny?

ANNA LACH: Jesteśmy na etapie badania – to nie jest katalog, który dałoby się łatwo zamknąć. Im dłużej rozmawiamy, im ten temat jest mocniej obecny na uczelni, tym pojawia się więcej kwestii. Najczęściej są to zarówno kryzysy

zdrowia psychicznego, kryzysy emocjonalne, czasowe ograniczenia sprawności ruchowej związane z kontuzjami – bardzo częste w tak intensywnym procesie kształcenia – jak i różnego rodzaju choroby metaboliczne, także ukryte, niewidoczne niepełnosprawności i choroby przewlekłe, które nie dają widocznych objawów, a które mogą istotnie wpływać na predyspozycje czy możliwości danej osoby do studiowania. Budowanie wsparcia to tak naprawdę następny krok. W ostatnim roku intensywnie zajmowaliśmy się rozpoznawaniem potrzeb. Z jednej strony zastanawialiśmy się, czy mogłaby np. studiować u nas osoba z dużą dysfunkcją ruchu, osoba g/Głucha albo niewidoma. Z drugiej strony mamy kontakt z osobami, które już studiują i zgłaszają inne, równie istotne problemy. To są dwa zazębiające się obszary i nie mamy jeszcze gotowych rozwiązań na wszystko. Staramy się jednak przygotować do tego kompleksowo. Szukamy sojuszy z różnymi organizacjami pozarządowymi i partnerami zewnętrznymi, którzy mają większe doświadczenie. Przykładem jest projekt „Pokaż język", który dał nam szansę bezpośredniego kontaktu z twórcami i twórczyniami z niepełnosprawnościami. Dotyczyło to zarówno procesu pracy, jak i poznania potrzeb, jakie OzN mogą zgłaszać uczelni wyższej. Jest to też możliwość spotkań w ramach grupy roboczej czy otwartych warsztatów, które możemy zaoferować naszej społeczności. To też szansa na pracę z twórcami z niepełnosprawnościami, którzy swoją niepełnosprawność już przepracowali i mogą nam powiedzieć, jakie jest ich doświadczenie – sceny, teatru, instytucji. Te spotkania są kontynuowane, a ich finałem będzie sympozjum wiosną 2024 roku. To okazja nie tylko do podsumowania, lecz także zmierzenia się z pytaniami, co nadal stanowi bariery w dostępie do edukacji artystycznej. Na jakie rozwiązania uczelnie są gotowe, a na jakie nie ma jeszcze przestrzeni.

W ramach naszej pracy mieliśmy spotkania z osobami studiującymi,

wykładającymi, pracownikami i pracowniczkami biurowymi na temat tego, jak rozumiemy dostępność. Efekty tych rozmów będziemy przekuwać w kolejnych latach na konkretne propozycje. Czy to za sprawą grantów, o które będziemy się ubiegać, czy to rozwiązań systemowych, które będziemy wprowadzać.

Czy ta wewnętrzna ewaluacja była efektem projektu DOSTĘPN[AT]? Jakie są wasze pierwsze wnioski?

ANNA LACH: Ten projekt to nasz pierwszy duży grant dostępnościowy – w programie „Uczelnia dostępna". Obowiązkiem każdej uczelni niezaawansowanej w kwestii dostępności było zrealizowanie ścieżki mini. Określa ona bardzo konkretne obszary, gdzie dostępność musi zostać zagwarantowana, m.in. do biura koordynatora ds. dostępności. Wiązało się to np. z przemyśleniem dostępności architektonicznej. W Warszawie wymagało to chociażby przebudowy wejścia i jednej toalety. Dostęp na pierwsze piętro, gdzie planowane jest biuro, jest zapewniony. Po konsultacjach okazało się, że wykonalna jest tylko budowa pochylni od strony dziedzińca, ale zyskaliśmy też pomysły, jak w przyszłości myśleć o dalszej przebudowie wejścia. Projekt dał nam też szansę na wykonanie projektów przebudowy wejścia i toalet w teatrze szkolnym w Białymstoku. Nie zostaną zrealizowane w tej perspektywie, ale jesteśmy na etapie uzyskiwania pozwoleń na budowę i są szanse, że prace zostaną wykonane w latach 2024-2025.

Druga kwestia dotyczy systemu informacji przestrzennej, czyli tego, jak komunikujemy naszą przestrzeń osobom z zewnątrz. Pozwoliło nam to zrozumieć, jak czasem trudno się w naszej uczelni odnaleźć. Zewnętrzna firma kończy jesienią opracowywać system zawierający elementy informacji

dotykowej, wizualnej, głosowej, który będzie uwzględniał potrzeby różnych odbiorców na co dzień tu funkcjonujących.

BEATA SZCZUCIŃSKA: Dzięki temu zobaczyłam potencjał komunikacyjny, którego realizacja dopiero przed nami. Pomysły, które „wymusiła” na nas DOSTĘPN[AT], wpływają też na nasze inne działania. Równolegle do tego projektu realizowaliśmy przebudowę budynku C, więc myśleliśmy już o tej inwestycji – może nie w stu procentach – przez pryzmat warunków dostępnościowych, biorących pod uwagę osoby o różnych potrzebach, nie tylko z niepełnosprawnościami.

ANNA LACH: Realizacja tych projektów narzuciła konieczność zmiany optyki i wpłynęła na pracę wielu osób. Uczyliśmy się myślenia dostępnościowego, włączając w ten proces kadrę dydaktyczną, pracowników administracji czy działów technicznych. Dostępność to bowiem nie tylko remont tej czy innej toalety, ale nowe kompetencje osób, które rozpoznają na nowo przestrzeń i same widzą, gdzie należy podjąć dalsze działania. Począwszy od projektowania uniwersalnego – czy to kwestii oświetleniowych, ogólnoscenicznych, przebudowy i remontów w najbliższych latach – przez dostępność dokumentów cyfrowych, po kwestie świadomościowe, dotyczące pracy z osobami z różnymi potrzebami. To proces wewnętrzny – rzeczywiste zrozumienie korzyści płynących z tych zmian i wprowadzania nowych narzędzi. Nie chodzi o fikcyjnego „klienta”, ale o wagę przejrzystości naszych procedur. Połączenie realizacji konkretnych projektów wraz z włączaniem jak największej liczby pracowników jest jednym z kluczowych elementów, bo daje potencjał do zmian, których nie wyrażą żadne wskaźniki. Już nie musimy dyskutować, dlaczego kolejne zmiany muszą brać pod uwagę. Kwestie dostępnościowe to nasza wiedza wspólna.

BEATA SZCZUCIŃSKA: Wiedza to niezbędna baza, by w ogóle rozmawiać o

wprowadzaniu dostępności. Kiedy rozmawiamy o dostępności w programie nauczania czy rekrutacji, dostajemy czasem odpowiedź, że przecież nie mamy nawet podjazdu. To pierwsza, najbardziej dostrzegalna bariera. Kiedy pisaliśmy wniosek do programu „Uczelnia dostępna", zdawaliśmy sobie sprawę, że brakuje nam krytycznego myślenia o OzN w teatrze. Był nawet pomysł konferencji na ten temat. Żeby obudować to wiedzą, krytyką, teorią. Nie udało się to w ramach wniosku z przyczyn formalnych, ale równocześnie zgłosiła się do nas Fundacja Teatr 21 z projektem „Pokaż język". Kwestie techniczno-administracyjne połączyliśmy z narzędziami krytycznymi, co pozwoliło naświetlić problem także od strony etycznej, estetycznej i generalnego przedefiniowania naszego myślenia na temat tego, jak rozumiemy teatr, cielesność, obecność aktora, czym jest sztuka aktorska. To w tej chwili gorący temat, w którym jedno podejście, broniące omnipotencji aktorskiej, ściera się z innym, dla którego kwestia reprezentacji różnorodności społeczeństwa jest bardzo ważna. Rozmawiamy o tym, że każdy może tymczasowo stracić pełnosprawność; mamy w naszej historii przypadki aktorek czy aktorów, którzy po różnych wypadkach nie wrócili do pełnej sprawności, a jednak nie zniknęli z zawodu. Dyskusja wewnętrzna trwa, po części jest polityczna, bo dotyczy rozumienia teatru. Ścierają się stanowiska na skrajnych polach i pewnie będzie to jeszcze, z różną dynamiką, trwało. Jednocześnie musimy odpowiadać na wyzwania rzeczywistości. Osoby ze szczególnymi potrzebami mają coraz większe poczucie podmiotowości i stawiają przed nami wyzwania.

Czy w trakcie tych burzliwych dyskusji wewnętrznych spotkaliście się z myśleniem dyskryminacyjnym np. ze strony wykładowców? Pytam o to, ponieważ w raporcie (*Nie)Zgoda na przekraczanie granic. Badania*

nad przemocą i dyskryminacją w Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie **zrealizowanym przez zespół badawczy Wydziału Socjologii UW w latach 2021-2022 pada: „W przypadku etniczności i niepełnosprawności można by się zastanawiać nad tym, na ile procesy selekcji – przyjmowania na studia nie wykluczają przedstawicieli innych grup etnicznych, narodowości oraz osób z niepełnosprawnościami, ale uznajemy, że to jest kwestia odrębna, niejako systemowa. Dotyczy ona tego, na ile teatr jest otwarty na akceptację tego typu różnic tożsamości i kompetencji". A we wspomnianym raporcie RPO pada, że najpoważniejszym problemem jest wykluczanie OzN z grona potencjalnych osób studiujących na uczelniach specjalistycznych, w tym artystycznych, „na których istnieje ugruntowane przekonanie kadry akademickiej, że nie są to szkoły przeznaczone dla studentów z niepełnosprawnościami".**

ANNA LACH: Pola uprzedzeń czy otwartości nie można zawężać tylko do kadry dydaktycznej. Akademię tworzą osoby studiujące, wykładające i administracja. Podobnie jak w całym społeczeństwie, w każdej z tych grup są różnice. Jeżeli rozmawiamy o różnych obawach, to liczba rozmów, jakie odbyły się w ostatnich miesiącach, pokazuje, że temat jest ważny. Nikt go nie odsuwa, nie zamiata pod dywan, nie bagatelizuje. Większość sceptycyzmu wynika z tego, że tryb pracy w Akademii jest bardzo intensywny – i dla osób studiujących, i dla wykładających. Obawy często związane są z odpowiedzialnością za pracę z taką osobą, która może mieć znacznie większe wymagania. To rodzi obawę, że być może będzie to wymagało większego nakładu czasu. Trudno jest czasem wyobrazić sobie dołączenie do grupy osoby z innym potencjałem, kiedy ścieżka, którą podążamy, jest już znana i wiadomo, że jest bardzo wymagająca. Zatem kiedy trzeba uwzględnić kolejne elementy wymagające dodatkowej adaptacji do potrzeb jednej czy dwóch

OzN, zapewniające równoważne uczestnictwo w procesie, to pojawić się może lęk, że koniec końców wykładowca i grupa zostaną z tym sami. Czyli intensywny dotąd proces nauczania będzie musiał jeszcze bardziej się zintensyfikować… Dla nas to jasny komunikat, że budowanie procesu wsparcia jest niezwykle ważne. Żeby nikt nie czuł się w tym procesie osamotniony. Żebyśmy potrafili rozmawiać możliwie najwcześniej o tym, co jest potrzebne. Zanim wyzwania staną się dotkliwsze i np. osoba wykładająca dojdzie do przekonania, że sobie po prostu nie poradzi, bo to jest zbyt obciążające. To nie jest głos, który zakłada, że nie powinniśmy z takimi osobami pracować, tylko zwracający uwagę na to, by zawczasu zatroszczyć się o możliwość zdobycia odpowiednich narzędzi i rozwijanie kompetencji, które do takiej pracy mogą posłużyć. Takie głosy odbieramy nie jako bariery czy ataki, ale jako wyraz potrzeb i obaw. To ważne, by one też wybrzmiały, bo to one dają nam wiedzę na temat tego, co jest jeszcze do zapewnienia.

Dzisiaj czy jutro obecność studenta czy studentki ze znaczną niepełnosprawnością byłaby dużym wyzwaniem, ale widzimy potrzebę bycia na to gotowym i czucia się w tym komfortowo. Dobrym efektem tych dyskusji jest też przekuwanie wyobrażeń, które wszyscy w sobie nosimy, na postulaty dotyczące tego, co jest właściwie potrzebne, żebyśmy wszyscy mogli uczynić ten proces możliwym do realizacji. To także pokłosie tych pierwszych potrzeb, sformułowanych przez osoby, które chciałyby, aby studiowanie w naszej uczelni było i dla nich możliwe. Jak zapewnić im równy udział w egzaminach? W zespołach roboczych szukamy już na to konkretnych rozwiązań.

Od tego roku akademickiego w warunkach i trybie rekrutacji na studia w Akademii Teatralnej uwzględniona została współpraca z

koordynatorem dostępności w kwestiach indywidualnego toku przystąpienia do rekrutacji oraz adaptacji formy egzaminu. Co zostało wdrożone dla osób ze szczególnymi potrzebami w procesie rekrutacji na studia?

BEATA SZCZUCIŃSKA: W ostatniej rekrutacji zgłosiła się do nas osoba poruszająca się na wózku z pytaniem, w jaki sposób jesteśmy w stanie zapewnić jej warunki do podejścia do rekrutacji na studia aktorskie. Zebraliśmy się w zespole, który zastanowił się, jak udostępnić takiej osobie kolejne etapy rekrutacji. Pierwszy etap polega na przesłaniu nagranych materiałów, więc nie stanowiło to problemu. Z drugim etapem wiąże się już wejście na scenę i prezentacja. Wiedzieliśmy, że dostęp jest, trzeba go tylko zapewnić, więc ustaliliśmy, żeby opuścić zapadnię, aby było możliwe nieskrępowane dostanie się na scenę.

ANNA LACH: Ta sytuacja pokazała także, że takie dokumenty jak deklaracja dostępności, gdzie mamy opisaną dostępność architektoniczną, są potrzebne i przydatne. Wiemy, że kandydaci z niej korzystają i dowiadują się, jak wygląda nasza sytuacja pod tym względem w różnych lokalizacjach. To konkretne narzędzie, z którego wszyscy korzystamy.

BEATA SZCZUCIŃSKA: Musieliśmy się również dowiedzieć się, czy nasz przyszły kandydat potrzebuje osoby asystującej, czy poradzi sobie samodzielnie. Zależy to od rodzaju wózka, wiemy zatem, o co musimy dopytać. Ustawiamy egzaminy w setach, więc najlepiej, aby taka osoba była pierwsza w grupie, żeby miała nieco więcej czasu na przemieszczenie się. Żeby nie musiało się to odbywać w niepotrzebnym pędzie. Staraliśmy się przejść całą ścieżkę, która czekała tę osobę, by być przygotowanym na tyle, na ile uzyskaliśmy od niej informacje, i na tyle, ile sami wiemy już, jak postępować. Chodzi o to, żeby coś umożliwić, ale nie ułatwić. Żeby nikt nie

zarzucił nam stosowania preferencyjnych warunków, bo to też byłby rodzaj działania dyskryminacyjnego. Celem procesu jest to, by był sprawiedliwy.

Kiedy na reżyserię zgłosiła swoją kandydaturę osoba g/Głucha, która ostatecznie nie podeszła do egzaminów, podobnie zastanowiliśmy się, jak przystosować dla niej ścieżkę rekrutacji i jak musimy się do tego przygotować.

ANNA LACH: Dostęp do Teatru Collegium Nobilium był w gruncie rzeczy dość prosty. Trudniejsze było przemyślenie egzaminu praktycznego. To etap, na którym komisja stawia konkretne wyzwania fizyczne. Tu pojawia się brak narzędzi i pytanie, jakie wyzwania można postawić, kiedy mamy do czynienia z osobą o innym potencjale sprawności. To nie jest coś, co wszyscy już wiemy lub co można przeczytać w jakiejś książce. Tego można się nauczyć tylko na konkretnym przypadku. Mamy jednak wsparcie ze strony naszych partnerów, Centrum Sztuki Włączającej / Teatru 21. Uzgodniliśmy, że przy udziale tej osoby w kolejnych etapach praktycznych zapewnimy naszym egzaminatorom konsultacje dotyczące tego, jak postawić przed taką osobą zadanie, które będzie dla niej wyzwaniem i nie będzie przy tym wykluczające. Nie chodziło o prostą instrukcję, jak taki egzamin przeprowadzić, tylko o zachowanie autonomii uczelni i egzaminatorów i danie im pewnych wskazówek. Nie wiemy jeszcze, czy to idealne rozwiązanie, ale na obecnym poziomie naszego przygotowania wydaje się sensowne. Kiedy zaproponowaliśmy cały ten proces osobie kandydującej, zostało to przyjęte z aprobatą i zrozumieniem. Nie można było przecież jej uprzedzić, co ją spotka w czasie egzaminu, można było jedynie przedstawić powzięte rozwiązania i przygotowania.

Czy tegoroczny proces rekrutacji został poddany ewaluacji pod kątem

dostępności i będzie miał wpływ na kolejne?

BEATA SZCZUCIŃSKA: Doświadczenie pokazuje, że za każdym razem trzeba przyjrzeć się indywidualnej osobie i jej potrzebom. To zresztą nie odbiega w zasadzie od tego, co dzieje się w przypadku rekrutacji każdej osoby, której indywidualny potencjał jest oceniany. Właśnie na tym polega rekrutacja na kierunki praktyczne – na rozpoznaniu potencjału konkretnej osoby. Wyzwaniem jest to, że wachlarz tych potencjałów szerzej się otwiera. Okazuje się, że coś, o czym do tej pory w ogóle nie myśleliśmy i wydawało się dyskwalifikujące, podlega zmianie. Czyli np. to, że osoba na wózku może podejść do rekrutacji. Podjęliśmy nawet próby zapisania procedur dotyczących konkretnych potrzeb, np. motorycznych, ale rzeczywistość podpowiada, że nie jest to efektywne rozwiązanie i ostatecznie jest bardziej zamykające niż otwierające.

ANNA LACH: Od tego są szkolenia świadomościowe, które wprowadzają nas w elementarne zagadnienia, jak to, czym jest wózek dla osoby poruszającej się na nim. Jak wygląda etykieta kontaktu z taką osobą. Jak doświadcza świata osoba niewidoma. W jaki sposób takiej osobie asystować. Jak się z nią komunikować. Na czym polega komunikacja z g/Głuchym, jeżeli w pobliżu nie ma tłumacza.

Pokłosiem spotkań z radami do spraw jakości kształcenia na poszczególnych kierunkach jest to, że częścią konsultacji dla potencjalnych kandydatów będzie spotkanie z koordynatorem ds. dostępności. Nie wystarczy komunikat, że ktoś taki jest. Chcemy od razu podkreślać, że jeśli jest ktoś ze szczególnymi potrzebami, kto chciałby porozmawiać o możliwościach studiowania i skonfrontować się np. z przygotowaniami do rekrutacji, to proponujemy spotkanie. Mamy już za sobą pierwsze rozmowy z osobami, które działają w pracowniach konsultacyjnych, by były uwrażliwione na

różne potrzeby i na to, jakie tematy ze strony studentów i studentek mogą się pojawić. Istnieje już pewna praktyka postępowania i niezależnie od tego, czy dana osoba ostatecznie podejdzie do egzaminu, czy nie, to my jej opowiemy, jak to może wyglądać. Chcielibyśmy móc za każdym razem sformułować taką propozycję dla każdej osoby. Nie będzie to katalog, ale właśnie rozmowa pozwalająca na rozpoznanie konkretnych potrzeb i znalezienie dla nich rozwiązań. Będziemy oczywiście dążyli, by obowiązywała pewna generalna propozycja, co ułatwi potencjalnym kandydatom stawianie pytań. Chodzi jednak przede wszystkim o to, by procedura była otwarta i możliwie adaptowalna do różnych sytuacji. Nasze wyobrażenia często bowiem prowadzą nas na manowce, wyrastają ze stereotypów. Czego przykład mieliśmy niedawno, gdy okazało się, że osoba przyjęta na pierwszy rok zgłosiła swoją niepełnosprawność – zupełnie niewidoczną. Taką, o jakiej w ogóle dotąd nie pomyśleliśmy… A gdyby nam przyszła do głowy, to pewnie wyobrażalibyśmy sobie znacznie więcej ograniczeń z nią związanych. Jakich adaptacji potrzebuje dziś ta osoba? Głównie poinformowania kilku wykładowców i pewnej ostrożności. Czego dowodzi ta sytuacja? Że nigdy nie będziemy gotowi na wszystkie scenariusze. A także tego, że wiele blokad i obaw ma źródło w naszych fałszywych wyobrażeniach na jakiś temat.

Kandydaci ukrywają swoje szczególne potrzeby?

BEATA SZCZUCIŃSKA: Oczywiście, jest tysiąc dwustu kandydatów na trzydzieści miejsc, które Akademia ma do zaoferowania, i nikt nie chce sobie sam osłabiać pozycji startowej. Nasza polityka informacyjna ma na celu pokazanie, że każda osoba kandydująca, studiująca czy pracująca może spodziewać się dostosowania warunków. Każdemu z nas może przydarzyć się niepełnosprawność czasowa albo stała, albo jakaś inna niedyspozycja. Cała

nasza praca otwierania głów i zmieniania myślenia polega na tym, by być gotowym na nowe sytuacje, które mogą spotkać każdego z nas. Chcę wierzyć, że ta gotowość do adaptacji będzie procentować na przyszłość. Kiedy rozmowy na ten temat się zaczęły, ujawniły się różne rzeczy do tej pory ukrywane, z którymi trzeba było zmierzyć się od razu. Ludzie nabrali odwagi, by mówić. Zobaczyli, że jest dobra wola do szukania rozwiązań, że formułowanie potrzeb nie jest prostą drogą do wyeliminowania kogokolwiek. Ta dyskusja jest naprawdę trudna, ale wszyscy są w nią włączeni i ona się toczy.

ANNA LACH: Mamy świadomość, że osoby studiujące ukrywają swoje niepełnosprawności i że jest to zakorzenione w długiej tradycji pielęgnowania etosu osoby aktorskiej jako wybitnie sprawnej, niemal doskonałej. To nie tylko system może być widziany jako opresyjny, ale też nasze własne wyobrażenie może być problemem. Aspiracje naszych studentów i studentek są ogromne – wokalne, taneczne, ruchowe, jeszcze inne. Każdy chce być najlepszy w możliwie wielu stylach czy specjalizacjach. Chce być gotowym i do aktorstwa dramatycznego, i filmowego, i muzycznego, i lalkowego. Nasi studenci i studentki mają do tego prawo. Ale też ten poziom oczekiwań wobec siebie może utrudniać komunikowanie potrzeb rozumianych jako słabości. Odpowiedzią może być tworzenie jak najbardziej otwartego i przyjaznego środowiska. Nie da się tego przyspieszyć. Wszystko toczy się na wielu poziomach, z różną intensywnością, wymaga niezliczonych rozmów. Ale się dzieje.

Mieliśmy warsztat mistrzowski z Danielem Kotowskim, g/Głuchym performerem. Takiemu spotkaniu towarzyszą pytania o jego proces twórczy, ale też obawy, jak w ogóle może takie spotkanie wyglądać. Albo okazuje się, że ktoś ma za sobą podobne doświadczenia, czy to związane z pracą, czy po

prostu z kontaktem z podobnymi osobami. Zaczynamy słyszeć historie, które właśnie dzięki takiemu spotkaniu zaczynają wybrzmiewać. W ubiegłym roku wykład inauguracyjny w Białymstoku wygłosiła Justyna Sobczyk; opowiadała o teatrze, który praktykuje… Już to wystarczyło, by osoby, które ukrywają swoje niepełnosprawności albo inne potrzeby, a są w naszej społeczności, podeszły do niej opowiedzieć o poszukiwaniu dla siebie miejsca w teatrze. Każde tego typu działanie to krok w kierunku, by dostępność stała się naszym wspólnym doświadczeniem.

BEATA SZCZUCIŃSKA: Odwołuję się do porównania, że osoby, które przychodzą do nas na studia aktorskie, oczekują przygotowania na poziomie olimpijskim. Bardzo często mają wyobrażoną swoją karierę i są gotowi poświęcić bardzo dużo czasu, energii, zasobów, by swój cel osiągnąć. Są także osoby, które mają szczególne potrzeby, które być może potrzebują więcej czasu albo nie mogą angażować się tak intensywnie w proces. Jednym z naszych zadań jest to, by obie strony nic nie traciły. By nikt nie odniósł wrażenia, że proces kształcenia z tego czy innego powodu jest zubażany. Znalezienie tej równowagi będzie na pewno jednym z wyzwań, na które nie mamy jeszcze odpowiedzi. Jednocześnie mamy do czynienia z rosnącą liczbą osób w kryzysach psychicznych i dostosowujemy się do nich. Umożliwiamy im kontynuowanie studiów, bierzemy pod uwagę ich ograniczenia.

Jak wygląda sytuacja osób z tymczasową niepełnosprawnością w Akademii?

BEATA SZCZUCIŃSKA: Wszystko jest kwestią indywidualnych ustaleń. Można rozmawiać o przełożeniu pewnych zaliczeń, by niektóre egzaminy odbyły się wcześniej, inne później; o wydłużeniu terminu zaliczenia; o

zwolnieniu; o urlopie dziekańskim. Mamy rozwiązania administracyjne, ale mogą być stosowane adaptacje indywidualne, związane np. z dostosowaniem pory zajęć dla danej osoby. Wyzwaniem jest to, że bardzo rzadko zajęcia na uczelni mają charakter indywidualny, dlatego wszelkie zmiany dotyczą pracy całej grupy. Zawsze będziemy się natykali na zagadnienie interakcji i z tym trzeba będzie sobie poradzić.

ANNA LACH: Mamy za sobą doświadczenie studiów osoby, której niepełnosprawność ujawniła się w toku nauki, co polegało przede wszystkim na spowolnieniu procesu dydaktycznego. W porozumieniu z władzami kierunku i wykładowcami udało się znaleźć rozwiązania, które pozwoliły poradzić sobie z potrzebą zmniejszenia intensywności zajęć. Decyzja tej osoby o ujawnieniu swoich potrzeb wobec innych osób studiujących zaowocowała również tym, że temat stał się łatwiejszy, bardziej oswojony. Można go było przepracowywać w większym i bliższym kontakcie. Zrozumienie tych potrzeb nie byłoby pewnie bez tego możliwe.

BEATA SZCZUCIŃSKA: Na uczelni zrobiono wiele, by ta osoba skończyła studia, ale czy możliwie będzie negocjowanie podobnych warunków już w regularnej pracy? Uczelnia jest od tego, by zmiany się toczyły, ale wiemy, że na rynku zawodowym sytuacja wygląda inaczej, nie jest tak „łaskawy” jak uczelnia i trudno spodziewać się tam takiej adaptacji i elastyczności.

Jak mógłby wyglądać indywidualny tok studiów osoby z niepełnosprawnością? Bo taki tok zakładałabym po przejściu przez nią pomyślnie rekrutacji. Byłyby w nim dostosowane zajęcia integracyjne, np. szermierka, którą macie w programie, razem z szermierką na wózkach. Albo emisja polskiego języka migowego – tu

zamiast emisji głosu. Czy są w Polsce toczone rozmowy o specjalistycznych kierunkach, np. dla g/Głuchych czy osób o alternatywnej motoryce?

BEATA SZCZUCIŃSKA: Nie wydaje mi się, żeby dobrym rozwiązaniem było tworzenie jakichś specjalnych kierunków, które też mogłyby być postrzegane jako rodzaj stygmatyzacji czy wyłączania. Chodzi o pogodzenie interesów osób, które są gotowe właściwie na wszystko w trakcie studiów, i tych, które mają szczególne potrzeby. Na razie nasze plany adaptacyjne nie poszły aż tak daleko, by wprowadzać zupełnie nowe przedmioty, np. w polskim języku migowym. Wydaje mi się, że będzie to raczej ewolucja polegająca na szerszym otwieraniu się na indywidualności. Kluczem jest otwarcie głów na potencjał artystyczny pewnej inności. Żeby go dostrzec, a nie na niego się zamykać. Żeby przestać myśleć, że aktor ma właściwie przezroczyste ciało, bo jest ono zdolne do wszystkiego. To „rozmontowywanie" szablonowego ideału aktorskiego piękna – zaczęło się od obalenia mitu na temat tego, jakie „typy urody" są przyjmowane. To cały czas kwestia poszerzania obecności różnorodności, co nie wydarzy się z dnia na dzień. Istnieje też niedoceniany dokument Konferencji Rektorów Uczelni Artystycznych z 2016 roku, gdzie wyznaczono pewne standardy związane z organizacją kształcenia artystycznego. To dokument, który nadal jest inspirujący.

ANNA LACH: Jeżeli mówimy o osobie, która nie byłaby w stanie uczestniczyć w większości zajęć grupowych, nie bylibyśmy w stanie zapewnić jej efektów kształcenia na odpowiednim poziomie, np. związanych właśnie z umiejętnością pracy w zespole. Jeśli osoba ta miałaby potencjał, który obroni się w czasie rekrutacji, to na pewno znaleźlibyśmy ścieżkę kształcenia.

Próbowałam sobie wyobrazić, że przez rekrutację przejdzie osoba z implantem słuchowym. Poradziłaby sobie na egzaminach, ale czy w trakcie

studiów? Jeśliby potrzebowała wsparcia PJM, zapewnilibyśmy przecież tłumaczy. Ale czy da się przełożyć pięć lat studiów opartych na wspólnej, intensywnej pracy na język migowy? A potem wydarza się takie spotkanie jak z Danielem Kotowskim, który jest bardzo świadomy i swojej niepełnosprawności, i odrębności kultury Głuchych i opowiada o zupełnie innej perspektywie. Mówi, że nie widzi dla siebie potrzeby ukończenia pełnego toku studiów reżyserskich, ale jako świadomy artysta chciałby poszerzyć swoje kompetencje w tym zakresie, zdobyć nowe narzędzia. Więc może to też jest droga? Nie tylko tworzenie alternatywnych dróg studiowania, ale szukanie okazji do spotkania i pracy twórczej?

Na pewno warto myśleć, jak zaadaptować wszystkie formy tańca do sytuacji, kiedy studia zaczyna osoba z alternatywną motoryką, np. bez kończyny. Ale jeżeli ma świetną protezę, to może w ogóle nie potrzebuje adaptacji? Czy uczyć osoby studiujące kontaktu z OzN od razu, czy tylko wtedy, kiedy już jest w grupie? Tego jeszcze nie wiemy i omawiamy różne możliwości, stawiamy sobie coraz więcej pytań. Na pewno widzimy potencjał w działaniach wychodzących poza klasyczny program kształcenia i odwołujących się do działań projektowych, warsztatowych, szkół letnich, kursów mistrzowskich, wspólnych projektów. Chcemy aranżować sytuację spotkania po to, żeby wynikały z nich kolejne doświadczenia, a co za tym idzie – korzyści.

Na te wszystkie, jak rozumiem nadprogramowe działania, potrzebne są fundusze.

BEATA SZCZUCIŃSKA: Pieniądze zawsze są potrzebne, ale najbardziej potrzeba nam ludzi. W tak skromnym gronie te prace są bardzo trudne.

Dostajemy środki z grantów, ale za tym nie idzie systemowe wsparcie w postaci możliwości zatrudnienia konkretnych osób, które te zadania mogłyby ostatecznie realizować. Wprowadzanie rozwiązań, których oczekuje od nas prawo oraz rzeczywistość, wymaga większego zespołu.

Jak adaptowanie programów nauczania uczelni artystycznych dla osób ze szczególnymi potrzebami wygląda z perspektywy międzynarodowej? Jakie są dobre praktyki?

BEATA SZCZUCIŃSKA: Są szkoły, które działają w tym kierunku już od dłuższego czasu. Glasgow uruchomiło np. kurs aktorski przeznaczony dla g/Głuchych. Jesteśmy w dobrym dialogu z wieloma uczelniami, np. z Konserwatorium w Paryżu, gdzie została przyjęta osoba na wózku. Tam konkurencja na jedno miejsce jest jeszcze wyższa niż u nas, a kwestie równościowe, związane między innymi z wieloetnicznością, są jeszcze bardziej skomplikowane. Dla nich początkowo wyzwaniem były kwestie architektoniczne, a okazało się, że poważniejszym i trudniejszym zagadnieniem była gotowość do wspólnej pracy w grupie. Inne doświadczenia przyszły z Hanoweru, kiedy jeden ze studentów został sparaliżowany w wyniku wypadku w trakcie telewizyjnego show. Czyli pełnosprawny student stał się studentem z niepełnosprawnością. Zrobiono mnóstwo, by mógł ukończyć studia i obecnie odnalazł się na rynku teatralnym. Są artyści, którzy korzystają z jego potencjału.

Każde miejsce próbuje w inny sposób i adaptuje się do zastanej sytuacji. Ważna jest dla nas świadomość, że każda uczelnia szuka własnych rozwiązań, co ma też związek z odmiennymi tradycjami teatralnymi i z różnym stopniem zaawansowania całego społeczeństwa, jeśli chodzi o

kwestie dostępności.

ANNA LACH: Cenne było też poznanie doświadczeń Royal Central School of Speech and Drama w Londynie. Tam od wielu lat pracuje duży dział poświęcony różnorodności reprezentacji. Mimo to w ich praktykach nie znalazłam zbyt wielu rozwiązań związanych z dostępnością dla OzN. Na konferencji w Warszawie w 2023 roku w ramach programu „Zmiana. Teraz" opowiadali o tym swoistym paradoksie: że mimo lat praktyki przeciwdziałania dyskryminacji na wielu poziomach są dopiero na początku drogi związanej z dostępnością taką, o jakiej dziś rozmawiamy. Widzę to jako coś inspirującego dla nas, pokazującego, że ten proces ostatecznie musi być całościowy. Że ma to tak samo związek z działaniami antydyskryminacyjnymi czy przeciwdziałaniem przemocy. Że wiąże się z działaniami przeciwko nadużyciom, które dotyczą różnych poziomów relacji, nie tylko między osobami studiującymi a wykładającymi.

Kolejne projekty czy nowe przedmioty, jak etyka w teatrze, stanowią dla nas kolejne kroki, które są efektami wielu działań trwających od wielu lat, a nie jednego projektu „dostępnościowego". Na pewnym etapie tego szerokiego procesu dołączyła rozmowa o dostępności, co jest też przecież przeciwdziałaniem dyskryminacji. Jeżeli spojrzymy na to w ten szeroki sposób, to widzimy, że jeszcze długa droga przed nami, ale też widzimy sprawczość i to, co już się udało zmienić. Pewnie kiedyś będą jakieś zmiany w programie, ale jakie, to się dopiero okaże.

BEATA SZCZUCIŃSKA: Jeżeli zakładamy, że wyposażamy studiujących w narzędzia do krytycznego odbierania teatru, i jeżeli nasi absolwenci będą odpowiedzialni za programowanie różnych działań, dobrze by było, abyśmy tę wiedzę im dostarczyli. To kwestia tak samo ważna jak zagadnienia artystyczne.

Czy rozmowy o dostępności przekładają się na rozmowy o szerszej potrzebie spowolnienia trybu pracy, kwestii dobrostanu, o wyjściu z przymusu nadprodukcji?

BEATA SZCZUCIŃSKA: Mamy mocno zdiagnozowane, że nasi studenci i studentki są przepracowani. Pracownicy podobnie, i dotyczy to wszystkich działów, które działają od produkcji do produkcji, od grantu do grantu. Dynamika, jeśli chodzi o kreację i wymagania, jest ogromna, szaleńcza. Pojawiają się nowe formy wyrazu artystycznego, kompetencje, umiejętności i chcemy oczywiście dać je osobom studiującym, by byli jak najlepiej przygotowani do pracy. Równolegle zbliżamy się do punktu, w którym osoby studiujące są przepracowane i zaczynają to sygnalizować. Takie studia przestają być efektywne, jeśli nie ma możliwości, by się zregenerować. Od dawna słyszymy, że nie ma czasu, by chociażby chodzić do teatru i oglądać swoich pedagogów czy koleżanki i kolegów na scenie. To problem zajmujący nas nie mniej niż dostępność i też nad tym pracujemy. Miejsca wytchnienia czy odpowiednio długa przerwa obiadowa są tak samo potrzebne jak toalety. Mnogość zagadnień powoduje, że pojawia się zmęczenie kolejnymi zmianami i ich wypracowywaniem. Zdolność do permanentnej adaptacji też może ulec wyczerpaniu.

Wzór cytowania:

Demokratyzacja kształcenia teatralnego, z Beatą Szczucińską i Anną Lach rozmawia Katarzyna Lemańska, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2024 nr 179, https://didaskalia.pl/pl/artykul/demokratyzacja-ksztalcenia-teatralnego.

Autor/ka

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/demokratyzacja-ksztalcenia-teatralnego*